

Karolina Famulska

Między Warszawą a Jerozolimą - Viola Wein

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1-2 (7-8), 111-125

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIĘDZY WARSZAWĄ A JEROZOLIMĄ — VIOLA WEIN

Karolina FAMULSKA (Toruń)

Viola Wein zadebiutowała w 1996 r. niezbyt obszernym zbiorem opowiadań pt. *Mezalians*, który został dostrzeżony i uznany. Otrzymała nagrodę Fundacji Kultury między innymi razem z *Koniem Pana Boga* Wilhelma Dichtera. Następnie autorka publikowała pojedyncze opowiadania w „Odrze” i w „Tyglu Kultury”. Zbiór *Mezalians* ukazał się pod koniec 2004 r. w hebrajskim tłumaczeniu Anat Zaydman i cieszy się dużym zainteresowaniem krytyki izraelskiej. Jesienią 2005 r. w Polsce ukazał się kolejny tom prozy Violi Wein, nosi on tytuł jednego z siedmiu składających się nań opowiadań — *Rachmunes*. W nowej książce autorki *Mezaliansu* można odnaleźć kilka motywów i problemów występujących już w debiutanckim zbiorze, jak chociażby postać ojca manewrującego między komunizmem, judaizmem i syjonizmem, na bardzo chwiejnych moralnie podstawach.

Pisarka zajmuje się także tłumaczeniami. Na polskim rynku wydawniczym ukazały się w jej przekładzie dwa tomiki poezji hebrajskiego twórcy o polskich korzeniach, mieszkającego w Jerozolimie Igala Ben-Arie¹.

Właściwie poprzez tłumaczenia, poprzez wysiłek translatorski dokonał się swoisty powrót Violi Wein do języka polskiego po ponad dwudziestu latach funkcjonowania przede wszystkim w obrębie hebrajszczyzny.

Autorka urodziła się w 1946 r. w Poznaniu. Wychowywała się w Warszawie. Tam skończyła szkołę muzyczną, a następnie studiowała fortepian w Akademii Muzycznej. Jej ojciec, znany i ceniony historyk, swego czasu zaangażowany również w struktury PRL-owskich władz, zdecydował o wyjeździe do Izraela w 1969 r. Nie ukończywszy studiów, przyszła pisarka wyjechała razem z rodziną, z ojcem, Avrahamem, pochodzącą z głębi Rosji matką oraz z młodszym o rok bratem, Józefem. Rodzina Weinów zamieszkała w Jerozolimie. Avraham Wein kontynuował pracę naukową w Instytucie Pamięci Yad Vashem. Jego córka podjęła studia muzyczne na Uniwersytecie Hebrajskim. Polska przeszłość — zarówno bezpośrednio doświadczona, jak i ta niejako odziedziczona po przodkach, oraz proces wrastania w izraelską glebę stanowią materię jej twórczości literackiej.

¹ Zbiorki poezji Igala Ben-Arie w wersji dwujęzycznej (polsko-hebrajskiej), ukazały się w Lublinie — pierwszy zbiór zatytułowany został *Żydowski sen*, (1994), a drugi *Imy* (1996).

Debiutancki zbiór *Mezalians* tworzy cykl. Spoiwem składających się nań dziewięciu opowiadań jest przede wszystkim postać Mirki Sztajn — mająca być w założeniu literackim autoportretem samej autorki. Choć większość opowiadań składających się na tomik stanowi jednocześnie portrety innych bohaterów, a właściwie przede wszystkim bohatererek. Świadczą o tym chociażby tytuły opowiadań: *Maryśka*, *Karolina*, *Staśka*, *Liza*, *Rochale*, *Irys*, *Miriam* i *Marian*. Jedynie dwa teksty *Oddział* i tytułowy *Mezalians* — nie odwołują się w tytule do postaci głównego, portretowanego bohatera. Perspektywa indywidualizujących portretów nakłada się na opowieść o historii jednej żydowskiej rodziny, wyznacza poszczególne etapy tej historii. Losy szkicowanych postaci przecinają się z losem Sztajnow. Viola Wein snuje więc opowieść o rodzinie, a jej dynamikę wyznaczają portrety bohaterów poszczególnych opowiadań. Owymi bohaterami, czy raczej, jak już wspomniałam, bohaterkami są przede kobiety prowadzące gospodarstwo domowe Sztajnow i opiekujące się ich dziećmi. Na pewnym etapie narracji odmalowywane postacie to pacjenci oddziału psychiatrycznego, wśród których znajduje się Mirka. Historie Mirki należy wyodrębnić w toku opowieści o rodzinie Sztajnow i traktować jako obszar specjalny w ramach prowadzonej szerszej narracji o rodzinie. Jej przeżycia i doświadczenia zajmują bowiem stosunkowo najwięcej miejsca w opowieści i można dostrzec swobodną równorzędność jej perspektywy postrzegania rzeczywistości z perspektywą autorską. Wszystkie trzy obszary obserwacji i interpretacji: rodzina, życie Mirki i napotkane na różnych jego etapach postacie tworzą pewną nadrzędną całość, nasycony refleksją obraz obecności żydowskiej w powojennej Polsce i żydowskiej polskości w zróżnicowanym i uwikłanym w liczne konflikty kulturowe i etniczne Izraelu. Ten skomplikowany obraz, skoncentrowany na konkretnie egzystencjalnym, jest przedmiotem autorskich rozważań o tożsamości.

Akcja opowiadań *Maryśka*, *Karolina*, *Staśka* rozgrywa się w Polsce. Ojciec rodziny Sztajnow jest Żydem zaangażowanym w budowę nowego ustroju, bo wierzy w jego sprawiedliwość i w głoszone ideały równości. A jednocześnie zachowuje przywiązanie do tradycji i historii żydowskiej. W wolnych chwilach czytuje tak obce myśli komunistycznej święte księgi judaizmu. Jest synem sławnego przed wojną rabina i cadyka. Jego nieżydowska żona jest mu w dużej mierze podporządkowana.

W porządku narracji gospośnia spełnia chyba przede wszystkim rolę swobodnego medium — ma ona prezentować obraz Żydów i żydostwa w oczach gojów — Polaków. Posiadające realne pierwowzory², kolejne kobiety zajmujące się prowadzeniem domu Sztajnow reprezentują bardzo różne środowiska. Ma to służyć komplikacji rzeczowego obrazu, obiektywizacji jego rekonstrukcji. Choć należy pamiętać, że przynajmniej do pewnego stopnia trzeba traktować ten obraz jako projekcję. Całkowicie obiektywna rekonstrukcja nie wydaje się bowiem możliwa w takiej formie, w fikcjonalnej, psychologicznej, operującej introspekcją prozie.

Maryśka to bardzo posunięta w latach panna, prosta chłopka. Karolina — również stara panna — jest wykształconą, podupadłą szlachcianką, całym jestestwem przynależącą do przedwojennej, niekomunistycznej rzeczywistości. Staśka natomiast — prezentowana w sposób niezwykle, w kategoriach animalnych, jako istota półdzika, ordynarna prostytutka bez żadnego wykształcenia, pijaczka, przyjmująca pracę służącej tylko wtedy, gdy ze względu na warunki atmosferyczne niezbędny jest jej dach nad głową, a jednocześnie paradoksalnie jako osoba wolna od fałszu i bezkompromisowa w ramach pewnego moralnego minimum. Postacie same w sobie — prezentowane jednocześnie z zewnątrz i od wewnątrz — również stanowią materiał do interpretacji, do rozważań chociażby nad

² Autorka mówi o tym w udzielonym mi wywiadzie. Zapis rozmowy znajduje się w moim posiadaniu.

tożsamością kobiecą czy nad kondycją ludzką w ogóle. Ich rola nie sprowadza się do bycia wspomnianym medium.

Maryśka jest pierwszą z przedstawianych gospoś rodzin Sztajnow, zajmuje się ich małymi jeszcze, kilkuletnimi dziećmi. Narracja w opowiadaniu, którego jest ona tytułową bohaterką, to niejako zobiektywizowany monolog wewnętrzny prostej wiejskiej kobiety, to znaczy, że mimo używania gramatycznych form trzeciej osoby wizję rzeczywistości świata przedstawionego należy uznać za projekcję perspektywy tej właśnie postaci. Język narracji jest w znacznej mierze stylizowany na wiejską mowę, nasyconą emocjami postaci.

Służba u Sztajnow — w mieście — jest dla Maryśki wyzwaniem, traktowanym w kategoriach przygody i życiowej szansy zarazem. Już same wyobrażenia, idące w ślad za informacją, że została przyjęta, czynią ją „prawie szczęśliwą”³.

Inność swoich pracodawców dostrzega i interpretuje, wspierając się stereotypami na temat wyglądu i charakteru żydowskiego⁴:

Pan to pewno mosiek. Taki czarny, kręcone włosy, mówi mądrze, że aż strach. Wszystko wie i wszystko rozumie, co się mówi w radiu⁵.

Charakterystyka pani domu abstrahuje od jakichkolwiek odniesień do żydowskości. Mimo, że nosi ona nazwisko Sztajn i jest żoną Żyda, żadna z kolejnych służących nie podejrzewa w niej Żydówki — zresztą zgodnie z prawdą. Brak zewnętrznych znamion stereotypowo postrzeganej żydowskości wystarcza w ramach tego układu do ustalenia tożsamościowej przynależności.

Inne pojawiające się na kartach opowiadania postaci w swoim myśleniu o Żydach również nie wykraczają poza stereotypy. Pijak napotkany przez Maryskę na rynku woła:

No co panno Marysiu, urządzamy bal, mości przynoszą się do Warszawy, wielkanocka przeszła i jeszcze nie wzięli krwi na macę z tyłka kochaniutkiej dziewicy, co? Pilnujcie go, bo Warszawa to duże miasto, nie będą się tam z wami certować!⁶

Drwina w powyższej wypowiedzi skierowana jest i wobec Żydów i wobec samej Maryśki, która przez swoją samotność też jest inna, odstaje od prowincjonalnych polskich standardów.

Sposób postrzegania Mirki przez Maryskę jest także, choć może nie tak wprost, jak ma to miejsce w przypadku Sztajna, jak się wydaje, dookreślany przez przyzmat żydowskości. Opiekunka nie przepada za samodzielnie myślącą dziewczynką, która wiele czyta, a jednocześnie jest chorowita i nie chce jeść. W dodatku żydowski ojciec woli dziewczynkę niż jej brata. W całościowej perspektywie jej stosunek do Mirki jest ambiwalentny. Dziewczyna daje bowiem swojej opiekunce dowody życzliwości i szacunku, nawet po latach, choć postępowanie Maryśki wobec niej (jak i wobec małego Jurka) bywało, delikatnie powiedziawszy, niewłaściwe. Nakłanianie dzieci do „wyjmowania szkielek” obiektywnie nosi znamiona wykorzystywania seksualnego, choć prymitywna kobieta nie zdawała sobie z tego w najmniejszym stopniu sprawy. Służąca prowadziła też dziewczynkę do kościoła, co ta przyjmowała entuzjastycznie, a doświadczenie to z pewnością poszerzyło przestrzeń interpretacyjną, w obrębie której kształtowała ona swoją tożsamość.

Historia Maryśki i fragment dziejów rodziny Sztajnow, przedstawione w opowiadaniu otwierającym tom *Mezalians*, wprowadzają więc w krąg bardzo skomplikowanych zagadnień, takich jak między innymi stosunek stereotypu do rzeczywistości, samotność

³ V. Wein, *Maryśka*, [w:] *Mezalians*. Olsztyn 1996 s. 5. Wszystkie cytowane w tym tekście utwory Violi Wein pochodzą z tomu *Mezalians*.

⁴ Por.: A. Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*. Warszawa 1992.

⁵ V. Wein, *Maryśka*, s. 6.

⁶ Tamże, s. 8.

i niezrozumienie jako części składowe relacji międzyludzkich i szeroko pojęty destrukcyjny wpływ zaburzeń w sferze seksualności na inne dziedziny życia. Kolejne opowiadania pogłębiają tę kwestię.

Karolina Ostrowska, tytułowa bohaterka drugiego tekstu cyklu, pochodzi z wyższych sfer przedwojennego świata. Była niegdyś właścicielką pensjonatu dla dobrze ułożonych panien. W rzeczywistości komunistycznej nie potrafi się odnaleźć. Jej jedyną rodziną jest brat, który starając się być równym nowemu ludowemu społeczeństwu i porzucić „balast” arystokratycznego pochodzenia, zupełnie się zdegenerował. Karolina decyduje się pójść na służbę. Podobnie jak Maryśka, ona również poświęca uwagę żydowskości swoich nowych pracodawców:

— Sztajnowa brzmiała dobrze przez telefon. Sztajnowie — znaczy Żydzi, ale to niekoniecznie musi przeszkadzać [podkreśl. — K.F.]. Czego w końcu brakowało Lewkowiczowi, który tak wspaniale zajmował się sprawami jej pensjonatu⁷.

W podejściu Karoliny do stereotypu, który w pewnym stopniu powieliła ona jako swoiste *a priori* — nakłada się perspektywa osobistego, przeczącego mu doświadczenia. Stąd stwierdzenie, że „to niekoniecznie musi przeszkadzać”. Fakty zaprzeczające stereotypowi nie niwelują go jednak. Nie jest on w swoim istnieniu zależny od rzeczywistości. Można się jedynie zastanawiać, czy wpływa on na poczynania Karoliny, czy stanowi tylko swoiste tło jej myśli, może pomocnicze narzędzie dla nich.

Karolina, mocno podupadła szlachcianka ceni styl, elegancję i dobre maniery. Jest osobą przywiązaną do pewnych ustalonych form współżycia społecznego, które rażą czasami w jej przypadku nieadekwatnością (choćby to, że uważa, że w niedzielę należy odwiedzić rodzinę). Jej brat — Gienek, niegdyś Eugeniusz — spełnia w opowiadaniu analogiczną rolę do tej, którą w *Maryśce* odegrał spotkany na rynku pijak. Za jego sprawą pojawia się w utworze zewnętrzna perspektywa postrzegania świata żydowskiego, na kształtowanie się której nie wpływa nic poza stereotypami. Znowu krytyka wprost skierowana jest przeciwko komuś innemu, ale Żydzi pośrednio również zostają jej poddani, bez żadnego uzasadnienia.

Do swojego żydostwa przy różnych okazjach odwołuje się sam Sztajn. Przy okazji opisu sposobu spędzania przez Sztajna niedziel zmienia się perspektywa narracyjna. Introspekcja nie obejmuje tu Karoliny, tylko jego właśnie. Co do Karoliny, powiedziane jest jedynie, że czytanie Tory przez pana domu było dla niej sygnałem, że może z nim porozmawiać na tematy zbyt trudne na co dzień. Charakteryzowany w tym fragmencie Sztajn to wyemancypowany Żyd, który zachował resztki przywiązania do tradycji przodków z wielu powodów, choćby dlatego, że tradycję tę reprezentowała jego zamordowana w czasie wojny rodzina, której losy nie są mu nawet w pełni znane, i ponieważ wiąże go ona ze wspomnianą z nostalgią młodością:

Sztajn, na co dzień zajęty budowaniem nowej, lepszej Polski, w niedzielę zasiadał czasami w fotelu i przewracając strony Tory, wracał myślami do domu rodzinnego. Pozostawił go jako dwudziestoletni młodzieniec. Był wtedy w wieku poborowym i to może uratowało mu życie. Na początku wojny Armia Czerwona zaciągnęła go do służby wojskowej. Sztajn nigdy więcej nie ujrzał już swoich rodziców, braci i sióstr, wszyscy z pewnością zginęli w obozie koncentracyjnym. Dziś skupiając się na czytaniu wersetów, wracał oczyma wyobraźni do biednego domu, do ojca — rabina, który pozostał w jego pamięci jako najmądrzejszy człowiek na świecie. Spacerował po Lwowie, pływał z kolegami w gliniankach na peryferiach miasta, grał z nimi w szmacianą piłkę nożną, a przede wszystkim tęsknił do matki, której czulent, zrobiony z niewiadomo czego, był najsmacz-

⁷ V. Wein, *Karolina*, s. 14.

niejszy i niepowtarzalny. W tych momentach Karolina czuła, że pan domu jest bardziej dostępny i lubiła z nim podyskutować⁸.

Jednocześnie porywa go komunistyczna idea równości, a wątpliwości, które nasuwa wielokrotnie przewrotna realizacja tej idei, topi w kieliszku.

Choinka — przez wielu komunistów postrzegana jako symbol zupełnie areligijny, wywołała wybuch wściekłości Sztajna:

Czy wyście wszyscy powariowali?! Dzięki Bogu, że mój dziadek, Łajbysz z Dubiecka nie widzi tego cyrku! Od Sztajna ziało wódką, [...] — Panno Karolino, proszę natychmiast przynieść ośmioramienny świecznik i jak zwykle postawić go na oknie. Tak, tak, na oknie, żeby wszyscy widzieli. Będzie tam stał do końca święta Chanuka, a ja w dalszym ciągu będę się nazywał Sztajn, a nie jakiś Kamieniecki, a moje dzieci w dalszym ciągu będą wychodziły z lekcji religii⁹.

W owej batalii o zachowanie odziedziczonej po przodkach tożsamości aspekt duchowy nie jest w ogóle rozpatrywany, przynajmniej nie głośno, nie zewnętrznie. Być może mieści się w sferze prywatności Sztajna, w jego niedzielnych (znamiennie, że nie sobotnich) czytaniach Tory. Własna identyfikacja jest w myśl prezentowanej tu postawy chroniona przez zachowywanie nazwiska i podstawowych obyczajów.

Sztajnowa zupełnie nie sytuuje choinki w domenie religijności, kojarzy ją jedynie z Dziadkiem Mrozem, dlatego wybuch męża jest dla niej niezrozumiały i rani ją. Dorastającemu synowi jest ta sprawa zupełnie obojętna, natomiast wrażliwa Mirka zafascynowana obrzędowością chrześcijańską (która marzyła swego czasu, żeby pójść w białej sukience do Pierwszej Komunii Świętej jak jej koleżanki) przyjmuje decyzję ojca z rozżaleniem.

Staśka, kolejna polska gosposia Sztajnów, stanowi zupełne przeciwieństwo arystokratycznej Karoliny. Jej cywilizowane zachowania sprawiają czasami wrażenie gry, jak gdyby wręcz była inteligentnym zwierzęciem, potrafiącym odgrywać człowieka, kobietę. Zachowywała się w sposób cywilizowany, kiedy było jej to potrzebne do osiągnięcia jakiegoś celu, np. kiedy musiała znaleźć schronienie na zimę. Kulturalne, konwencjonalne człowieczeństwo to dla niej rodzaj maski przydatnej do komunikowania się ze światem. W sytuacjach dla niej naturalnych charakteryzowana jest za pomocą określeń nacechowanych negatywnie, np.: „małpia twarz”, „żarła co popadnie”, uwierzających ją.

Ona sama postrzega siebie w taki sposób, narracja relacjonuje bowiem bieg jej prymitywnych, aczkolwiek w pewnym sensie również dramatycznych przemyśleń następująco:

Staśka będzie miała ufryzowany łeb, będzie od niej jechało samymi najlepszymi perfumami, a w ręku? — w ręku podarek dla szczeniary i dla zięcia!¹⁰

Zięć Staśki jest Żydem, w jej monologach wewnętrznych pojawia się więc — zgodnie z koncepcją artystyczną widoczną w całym cyklu — w ujęciu stereotypowym:

— Zięć, ten żydowski mądrałuch, podejdzie do Staśki i zapyta — a z kim to mamy przyjemność, proszę szanownej pani?¹¹

A jednocześnie Staśka należy — może nieformalnie i na pewno nieświadomie — do grona Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Uratowała żonę jednego ze swoich klientów, który po latach przyczynił się do tego, że dostała pracę w domu Sztajnów:

⁸ Tamże, s. 18.

⁹ Tamże, s. 20.

¹⁰ V. Wein, *Staśka*, s. 28.

¹¹ Tamże.0

Pamiętała mgliście [podkreślenie — K. F.], że przybiegał do niej, kiedy Niemcy zamknęli getto, wypchał pieniądze, biżuterię. — Niech panna Stanisława bierze — błagał — wam łatwiej, bo macie kontakty z Niemcami i nikt nie będzie podejrzewał. Ano tak, miała „te” kontakty z Niemcami, miała. Jak kotu żyjącemu na ulicy, nie sprawiła jej różnicy, kto wrzuci odpadki do śmietnika. Przemyciła Szostakową z getta na swój strych bez cienia strachu¹².

Swoje ciało traktuje jako przedmiot należny mężczyznom w sposób naturalny, nie wszystko jej odpowiada, ale ostatecznie na wszystko się godzi. A już na pewno nie stosuje do swojego sposobu życia tradycyjnych kategorii moralnych.

Swój stosunek do Żydów wyraża wprost: „Ja nie jestem «antysemityzm», panie Sztajn»¹³.

Znamienne, że każda z gospoś pracujących w domu Sztajnowów musi mieć jakiś wyrobiony i refleksyjnie wyartykułowany pogląd na temat Żydów, nawet osoba z pozoru tak bezrefleksyjna i prymitywna, jak Staśka. Mimo deklarowanej tolerancji dla odmienności etnicznej czy kulturowej Żydów, antyżydowskie stereotypy uaktywniają się w niej, gdy tylko pojawi się ku temu pretekst. Tak dzieje się w sytuacji sprowokowanej przez Markowicza, Żyda, przyjaciela Sztajna, który napastował Mirkę w windzie. Staśka lekceważąca własne ciało, bardzo przejmując się tym doświadczeniem młodej dziewczyny i reaguje bardzo gwałtownie:

— Csss! Nie wrzeszcz gówniaro! Staśka zaraz wszystko załatwi! A to skurwysyn, parch obleśny, nie ma szacunku do Pana Boga! [podkreśl. — K. F.] [...] — Cudem go nie ukatrupili podczas wojny, powinien dzień w dzień stawiać świeczkę w tej swojej synagodze za to, że żyje, że go baba zechciała, że mieszka w takim luksusie!¹⁴

Wydarzenie nie ma żadnego związku z pochodzeniem Markowicza, ostatecznie Mirka też jest Żydówką, a w stosunku do niej Staśka nigdy nie użyłaby określenia „parch”. Stereotyp stanowi jedynie coś w rodzaj skarbcza, a może słownika, pomagającego w wyrażeniu negatywnych emocji. Choć w drugiej części zacytowanej powyżej wypowiedzi prymitywna gospośia i prostytutka nie odwołuje się już do żadnych klisz myślowych — wyciąga jedynie bardzo logiczne wnioski i ujawnia poczucie sprawiedliwości: „Ja nie jestem «antysemityzm», ale takich parszywych Żydów tylko do pieca, ty chuju zboczony»¹⁵.

Świat żydowski i problem żydowskiej tożsamości w omówionych opowiadaniach z tomu *Mezaliants*, których akcja rozgrywa się w Polsce, pojawiają się na kilku płaszczyznach. Można bowiem rozpatrywać, jak przyjmują i interpretują swoją żydowskość poszczególne członkowie rodziny, przede wszystkim Sztajn i Mirka. Skryty wobec rodziny, żyjący w świecie własnych spraw Jurek i nieżydowska matka, uczestnicząca poprzez swoją rodzinną przynależność w żydowskim losie, sytuują się w tym aspekcie raczej na drugim planie, aczkolwiek interpretacja ich zachowań również jest istotna. Swego rodzaju tło stanowią żydowscy znajomi pana domu, przede wszystkim odrażający Markowicz.

Na innej płaszczyźnie sytuuje się próba naszkicowania syntetycznego obrazu żydostwa w oczach Polaków. Obraz ten powstaje ze słów postaci gospoś i innych pojawiających się epizodycznie Polaków. Jego ramy zakreślają stereotypy, pod wpływem których pozostają przedstawiciele wszystkich przedstawianych w tekstach grup społecznych. Każda obserwacja i myśl na temat Żydów w konkretnej sytuacji pozostaje w ścisłym związku ze stereotypem, podsuwającym gotowe pojęcia, sformułowania i wzorce rozumienia. Nawet, kiedy fakty przeczą utartym wyobrażeniom, nigdy ich nie niwelują. Żyd

¹² Tamże, s. 30–31.

¹³ Tamże, s. 32.

¹⁴ Tamże, s. 33.

¹⁵ Tamże, s. 35.

pełni funkcję Innego i przez swoją — czasami jedynie rzekomą — odmienność pomaga określić granice własnej, polskiej tożsamości¹⁶. Stereotypy przywoływane w *Mezaliansie* dotyczą wyglądu, cech intelektu i charakteru oraz kultury, języka, obyczaju i religii. Wykorzystywane są na poważnie albo żartem czy jako narzędzie drwiny. Żydowskie są czarne i kręcone włosy Sztajna. Maryśka dostrzega coś w rodzaju żydowskiej aury jego wyglądu, tak można interpretować jego „czernienie” w trudnej sytuacji choroby córki. Jako cecha żydowska pojawia się też mądrość — mądry jest pan domu, który „rozumie wszystko, co się mówi w radiu”, mianem „żydowskiego mądralucha” obdarza Staśka swojego zięcia. Jidysz — „mośkowy język”, mimo że określany w sposób tak lekceważący, stanowi niedostępną domenę, tajemniczy obszar, dodatkowe, bardzo użyteczne narzędzie komunikacji, którym dla Polaków nie może się stać ich język ojczysty. Polacy nie mogą się bowiem oddzielić za pomocą swojego, hermetycznego języka od Innych. Za słowami i dłuższymi sformułowaniami ze skarbca stereotypu, przeważnie lekceważącymi albo wręcz pogardliwymi, często kryje się podziw. W opowiadaniach Violi Wein jest to bardzo widoczne. „Moški” często imponują Polakom, a jednocześnie budzą tradycyjną niechęć.

Sztajnowie wyjechali tymczasem do Izraela. Rozpoczął się zupełnie nowy etap w dziejach rodziny, a tożsamość każdego z jej członków znalazła się w tak odmiennym od polskiego układzie odniesienia, w układzie obfitującym we wszelkie możliwe problemy na tym tle. Ich domem zajmuje się teraz po raz pierwszy Żydówka — Liza. Pochodzi ona z Polski, niegdyś była ideową komunistką i jak wielu jej podobnych długie lata spędziła w sowieckich łagrach. W wieku siedemdziesięciu czterech lat przybyła ze Związku Radzieckiego do Izraela. Jej stosunek do zmiany ojczyzny i do swojej przynależności narodowej zajmuje w utworze co najmniej tyle samo miejsca co problemy wrastającej w izraelską glebę Mirki. W opowiadaniu pt. *Liza* właśnie tytułowa bohaterka oraz Mirka znajdują się na pierwszym planie, chociaż tło również stanowi bogaty materiał dla refleksji o tożsamości. Narracja prowadzona jest na przemian z kilku perspektyw.

Liza jest oszolomiona dobrobytem panującym w Izraelu, tak bardzo kontrastującym z tym, co знаła ze Związku Radzieckiego, a przede wszystkim z dwudziestoletniego pobytu w łagrach. Mimo podeszłego wieku udaje się jej dostać pracę u Sztajnow. Zajmuje się córką Mirki, a z nią samą prowadzi przy alkoholu długie rozmowy o życiu, a czasami tylko razem milczą i piją. Liza docenia proste rzeczy, takie jak dostępność jedzenia i dach nad głową. W Izraelu brakuje jej odrobinę jedynie pór roku. Nigdy nie wspomina o swojej mieszkającej w Świętej Ziemi religijnej siostrze, która ją odrzuciła. Do końca życia, którego ostatnie lata spędza w domu starców, dużo pije. Stopniowo traci pamięć i w pewnym sensie w nicość przemienia się cały dramatyzm jej losu, jej nieszczęśliwych miłości, a ona wielokrotnie tragicznie osierocona zadowala się faktem, że spotkała w Izraelu pewną panią z córeczką, że miała u nich pracę, że ta pani przyniosła jej szczęście w nowym kraju. Na fakt, jak małe jest to szczęście w porównaniu z rozmiarami nieszczęść, które ją spotkały, wydaje się nie zwracać uwagi.

Mirka w momencie, kiedy spotyka Lizę jest już również poważnie doświadczona przez los. Wyszła za mąż w Izraelu za człowieka pochodzącego z zupełnie innego niż ona kręgu kulturowego, mimo że formalnie przynależącego do tego samego narodu. Kiedy Liza widzi Mirkę po raz pierwszy, jej oczom przedstawia się smutny obraz wychudzonej dziewczyny z niemowlęciem na ręku. Mirka zmaga się z życiem w gruncie rzeczy samotnie, choć z pewną pomocą rodziców. Całymi dniami pracuje, żeby zapewnić byt sobie i dziecku.

¹⁶ O podobieństwie i różnicy jako dwóch koniecznych elementach procesu określania tożsamości wspominają wszyscy badacze tej kwestii. Zob.: I. Szlachcicowa, *Trwanie i zmiana: międzygeneracyjne różnice w strategiach opracowywania zmiany społecznej*, [w:] *Biografia a tożsamość*, pod red. tejże. Wrocław 2003 s. 12.

Małżeństwo było dla niej bardzo trudnym doświadczeniem, ale sam rozwód nie był łatwiejszy. Dla niej, osoby wychowanej w tradycji względnego równouprawnienia kobiet, owa religijna procedura w pozornie świeckim, demokratycznym państwie, stanowiła rodzaj wstrząsu:

Była już po rozwodzie z mężem. Po rozwodzie, który kosztował ją i rodzinę dużo zdrowia, po rozwodzie otrzymanym dopiero wtedy, kiedy zrezygnowała z całego dobytku, po rozwodzie, podczas którego sędziowie-rabini nie patrzyli nawet w jej stronę, bo jest kobietą, po rozwodzie, który był prawie nieosiągalny, jeśli mężczyzna się nie zgadzał¹⁷.

Po wstrząsie przyszło zaś przygnębienie, choć jednocześnie Mirka żyła z decyzją, że będzie odbudowywać swoje życie. Nerwowe rozchwianie próbowała załagodzić przy pomocy alkoholu, w czym sekundowała jej Liza, która sama korzystała z tego rodzaju metod w celu rozwiązywania własnych problemów. Interesujące, że narracja, w sytuacji gdy mowa o popadaniu przez Mirkę w alkoholizm, prowadzona jest — przynajmniej w pewnym stopniu — z perspektywy jej małej córeczki. Zabieg ten podkreśla w bardzo prosty sposób dramatyzm opisywanej sytuacji:

A mała była bardziej przywiązana do Lizy niż do własnej matki, wiecznie roztrzęsionej, dziwnie pachnącej. Mała wiedziała, że kiedy mama tak pachnie, to zaraz będzie płakać. Liza nalewała mamie do szklanki dziwnie pachnący napój, wypychała w rękę kawałek kielbasy i mówiła — „pijcie, pijcie, bo bez pół litra nie razbierosz”. I mała wiedziała, że mama najpierw będzie się uśmiechać i nawet zagra coś ładnego na pianinie, ale za to potem zacznie płakać. Mała tego nie lubiła, wołała pójść z Lizą na spacer¹⁸.

Mirka zastanawia się nad swoim miejscem w Izraelu. W 1957 r., jeszcze jako dziecko, przyjechała turystycznie z rodziną do swojej przyszłej ojczyzny. Obraz, który wtedy wytworzył się w jej świadomości, jest wciąż obecny w jej pamięci i kłóci się z doświadczeniem codziennego życia. Zwierza się z tego Lizie, bo trudno jest jej znaleźć kogoś, kto rozumiałby jej rozczarowanie. Zwłaszcza ojciec, niedawno poświęcający swe siły Polsce Ludowej, a obecnie oddany izraelskim ideałom państwowotwórczym, nie pozwala jej na żadne słowa krytyki. Mirce zaś, zwłaszcza po osobistych życiowych kłękach, trudno jest wrosnąć w nową glebę:

Do dziś Izrael dla mnie to Biniamina, w której tak dobrze i bezpiecznie się czułam, a tu w Jerozolimie, czuję się codziennie, jak za granicą. A do tego koszmarnego Tel-Awiwu, który wygląda jak spocona, nieudana makieta zaprojektowana przez niedorozwinięte dziecko i zrobiona z pudełek od zapalek, do tego Tel-Awiwu, gdzie się człowiek przylepia sam do siebie, to naprawdę nie wiem, po jaką cholere w ogóle jeżdżę. Gdyby nie morze, to pewno ani razu bym nie pojechała¹⁹.

Nowa ojczyzna jawi się jako miejsce nieprzyjemne, trudne do życia, obce. Uwaga Lizy o pewnym niedostatku różnorodności izraelskich pór roku rozbudza w Mirce tęsknotę i przywołuje wspomnienia:

Faktycznie — myślała Mirka — a co z jesienią w Łazienkach? Gdzie te różnokolorowe dywany z liści i ganiające po nich rude wiewiórki? Gdzie zapach fiołków na wiosnę — tych malutkich dzieł sztuki, wyzierających filuternie z pozostałych tu i ówdzie gru-

¹⁷ V. Wein, *Liza*, s. 44.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże, s. 46–47.

dek śniegu? A gdzie bazy nad Wisłą, w pobliżu ulicy Krasińskiego, miejsca prawie codziennych wagarów?²⁰

Te mentalne opisy przyrody mają charakter wybitnie emocjonalny. Wspomniane krajobrazy kojarzą się z bez troską młodością, z dawnym lepszym życiem i dlatego są idealizowane. Obecne życie stanowi zaś ogromne wyzwanie zwłaszcza dla osoby tak wrażliwej jak Mirka:

W Jerozolimie każdy kamień, po którym człowiek stapa, wstrzykuje do ciała historyczną adrenalinę, a muzyczne ucho, bogata wyobraźnia sprawiają, że celowo zachowana dekoracja z tamtych czasów — łaskawie i wywyższając się, mówi do ciebie — dostąpię szacunku, stąpasz po pepku świata, do którego nasz wybrany naród tęsknił i wzdychał przez dwa tysiące lat! Wobec takiej argumentacji, tak brzemiennej w biblijny nastrój — leśniczówka na Mazurach z obracającym się na różnie trefnym prosiakiem, wesele góralskie w Zakopanem, Bałtyk zawsze zimny, nawet podczas największych upałów — wszystko to trzeba szybkoitko wykreślić z pamięci i udawać przed sobą, że tych kolorów, zapachów, marzeń i tęsknot, planów i rozczarowań po prostu nigdy nie było²¹.

Aklimatyzacja — jej postulat czy może swego rodzaju konieczność — stanowi w tym układzie odniesienia problem moralny, a może nawet religijny. Czym jest owa historyczna adrenalina? Wydaje się, że w powyższym ujęciu to kompleks bodźców atakujących świadomość, bardzo agresywnych. Dążą one do opanowania, podporządkowania ludzkiej indywidualności niesionym przez siebie sensom i ostatecznie przeformułowania hierarchii wartości i przywiązań atakowanego przez siebie podmiotu. Setki lat tęsknot i westchnień do Jerozolimy, wypływających z serc i ust Żydów w diasporze przydały temu miastu ogromną emocjonalną siłę, wzmocniły zakorzenioną już w tradycji biblijnej interpretację mówiącą o jego wyjątkowej roli w historii świata i dla losu potomków Jakuba-Izraela, jako narodu wybranego spośród wszystkich innych. Ów postulat, że odpowiedzią na taką, w przedziwny sposób narzucającą się wykładnię znaczenia istnienia danego miejsca, ma być całkowite wobec niego oddanie i miłość, budzi jednak zastrzeżenia. Mirka odczuwa wewnętrzny sprzeciw wobec tych narzucających się bodźców i przywiązanie do własnego, indywidualnego doświadczenia, zwłaszcza że wyczuwalny w atmosferze postulat zawłaszczenia i przekształcenia nie przystającej do jerozolimskiego wzorca tożsamości nosi znamiona pewnej manipulacji. Instrumentem nacisku jest bowiem „celowo zachowana dekoracja”. Coś, co można by interpretować, jako zaklętą w kamieniach moc wielkiej, ważnej i przesyconej metafizyką historii, Mirka w odruchu buntu sprowadza do kategorii formy, która w tym ujęciu — za sprawą złożonych czynników — nasycza się złą treścią — pretensjonalną, a przez to destrukcyjną. Owa swoista mentalna dyktatura utrudnia bowiem normalne funkcjonowanie w izraelskiej, a szczególnie jerozolimskiej codzienności.

Człowiek — Żyd — zobowiązany jest w myśl tej wizji do odgrywania roli ważniejszej od jego realnej konkretności, ale jednocześnie zafalszowującej jego tożsamość, zniewalającej go, podporządkowującej wyższym celom²². Podporządkowanie się temu postulatowi musiałoby prowadzić do realnego zubożenia człowieka, do pozbawienia go wszelkich niezgodnych z „paradygmatem” zasobów wewnętrznych. Wyczuwalny byłby jednak fałsz takiego podporządkowania i swoisty szantaż emocjonalny:

²⁰ Tamże, s. 47.

²¹ Tamże, s. 43.

²² Por. np.: M. Friedman, *Jewish identity in the works of Elie Wiesel*, [w:] *Ancient roots and modern meanings*. New York 1978 s. 50.

To jak tu żyć, przechodząc obok i obserwując samą siebie jako karykaturę w i e c z - n e g o t u r y s t y — osobnika bez ojczyzny, bez własnych, prywatnych krajobrazów, bez własnych zapachów, własnej kuchni, hymnu narodowego, ludowego stroju, barykad w imię własnej sprawy? Jak żyć, kiedy historia czatuje na ciebie z boku i grożąc palcem mówi — „widziałam, widziałam, za daleko sięgasz myślami, a my tu musimy zbudować silny naród, aby broń Boże, nie pójść znowu na rzeź jak stado owiec!”²³.

Życie w świętym mieście szczególnie mocno prowadzi do uzmysłowienia sobie przez Mirkę pułapki, która tkwi w idei wybrania, prowadzącej do odrealnienia życia i paradoksalnie do ograbienia z własnej niepowtarzalności. Mirka nie wytrzymuje tej presji, która nakłada się przecież na wiele innych trudnych życiowych problemów, którym musi stawić czoła młoda rozwódka z dzieckiem.

Następne bardzo krótkie opowiadanie z cyklu nosi tytuł *Oddział*, a przedstawione w nim wydarzenie stanowi naturalną konsekwencję problemów przedstawionych w poprzednim tekście. O kolejności tekstów cyklu nie decyduje w sposób bezwzględny chronologia, ale także pewna logika rozmieszczenia sensów. Córka Sztajnow staje się pacjentką oddziału psychiatrycznego szpitala „Hadasa”, kiedy jest już matką drugiego dziecka, syna z nowego związku. Do szpitala trafia za sprawą wypadku, któremu uległa, kiedy była pijana. Jej poczucie samotności i rozczarowania wciąż są dojmujące.

Mirka stara się dostrzec w swoich życiowych niepowodzeniach wartość. Ale zarazem widzi, że w żaden sposób nie kontroluje swojego stanu i swojej sytuacji. Nie rozumie samej siebie i nieprzyjemne doświadczenie przynajmniej formalnie ułatwia interpretację wszechogarniającego chaosu:

Chora, po prostu jestem chora — Mirka oddycha z ulgą. W ustach ma obrzydliwy kacowaty smak, czuje, że nawet z uszu pachnie jej wódką. To poczucie odgradza ją od pozostałych²⁴.

Takie określenie przez doktora jej stanu, właśnie jako choroby, Mirka przyjmuje z ulgą. Choroba jest stanem możliwym do zrozumienia, wyjaśniającym wiele. Stanem wyjątkowym, ale w znacznym stopniu skonwencjonalizowanym społecznie. Społeczny odbiór osób chorych i ich autointerpretacje są łatwiejsze niż ma to miejsce w przypadku osób, których stanu nie da się tak prosto zdefiniować. Jednak Mirka wyczuwa niedostateczność takiego określenia. Droga na oddział psychiatryczny wydaje się jedynym konstruktywnym wyjściem, a bohaterka mimo wszelkich załamań stara się zawsze dążyć do odbudowy swojego życia. Trafia więc na ów szczególny oddział szpitalny, który widziany jej oczami staje się swego rodzaju mikrokosmosem problemów egzystencjalnych mieszkańców Izraela w ogóle. Oprócz niej swoje życie odbudowuje tam z mniejszym lub większym powodzeniem wielu Izraelczyków. Stosunki tam panujące są zaś doskonałym polem obserwacji komplikacji związanych z zagadnieniami tożsamościowymi. Następne teksty — *Rochale*, *Irys*, *Miriam* i *Marian* — zawierają kolejne portrety, kreślone równoległe z rozwojem historii Mirki.

Rochale pochodzi z Iraku. Przy okazji jej historii zaakcentowana została — pojawiająca się również w innych tekstach tomu — kwestia znaczenia różnic między sefardyjczykami a aszkenazyjczykami w Izraelu.

Córka złotnika z Bagdadu, podobnie jak Mirka i Liza, szuka ukojenia w alkoholu. Jest wręcz nałogową pijaczką. Wyszła za mąż za Żyda z Polski, mimo niezadowolenia swojej rodziny. Po jego śmierci próbowała popełnić samobójstwo. Mirka opowiada Rochale o Polsce, o świecie jej męża, który nigdy nie próbował jej tej utraconej rzeczywi-

²³ Tamże.

²⁴ V. Wein, *Oddział*, s. 54.

stości przekazywać. On nie rozumiał Iraku, Rochale nie rozumiała Polski i w sytuacji izraelskiej wydawało się to nawet naturalne. Mimo, że mąż Rochale był Żydem, różnił się bardzo od jej wyobrażeń, czy wręcz od jej wiedzy na temat, co oznacza bycie żydowskim mężczyzną.

Wyobrażenie Rochale było ograniczone perspektywą świata arabskiego. Mirka spełniła rolę swoistego pośrednika w komunikacji między Rochale i jej mężem, mimo że już nieżyjącym. Udowodniła, że wspólne życie w Izraelu może polegać na wzajemnym poznawaniu swojego zaplecza kulturowego i tradycji, a także pozostających poza kontekstem izraelskim uwarunkowań psychicznych. Nie musi się sprowadzać do rezygnacji z własnej przeszłości, z pamięci. Dla Mirki jest to też okazja do przynajmniej wyobrażeniowego powrotu do ukochanej Warszawy.

Mała Żydówka z Bagdadu popadła w alkoholizm, uciekając przed życiowymi problemami, których świadomość pogłębiała pamięć świetnej przeszłości. Przenosiny do Izraela łączyły się dla rodziny Rochale z pewną społeczną degradacją, aczkolwiek, wbrew jej przekonaniu odczucia aszkenazyjczyków były w tej kwestii podobne. *Olim*²⁵ z Polski często również w taki sposób postrzegali swoją sytuację w nowej ojczyźnie. Kobiety z Polski nazywano nawet paniami „miau, miau”, czy „miał, miał”, bo często wspominały stan swojego posiadania sprzed imigracji. Rochale jednak dostrzegala i podkreślała różnice statusu mieszkańców Izraela ze względu na ich pochodzenie. A wspomnienie poziomu życia w Iraku zyskiwało wymiar legendy, zwłaszcza, że Rochale miała zaledwie pięć lat, kiedy została Izraelką i tak naprawdę niewiele z owej wspaniałości mogła bezpośrednio pamiętać.

Historia Rochale pokazuje, że poczucie rozdarcia i utraty nie musi dotyczyć jedynie Żydów europejskich. Występuje ono niezależnie od pewnego przywiązania do nowego kraju. Swoją izraelską lojalność Rochale ujawnia chociażby zwracając Mirce uwagę, że powinna zebraizować swoje imię. A niezgoda na trudną rzeczywistość znajduje w alkoholizmie swój uniwersalny wyraz. Nawet swoisty awans cywilizacyjny Żydów-imigrantów z państw arabskich okazuje się relatywny.

Bohaterka kolejnego tekstu — Irys, również należy do tak zwanych „czarnych”. Jej rodzina przybyła z Jemenu. Ojciec miał dwie żony i jedenaścioro dzieci. Między innymi w tego rodzaju zwyczajach wyrażała się odrębność mentalna i obyczajowa Żydów pochodzących z Jemenu. Historię tej młodej dziewczyny opowiada Mirce po części Rochale, „dumna prawie, że może opowiedzieć o kimś bardziej chorym niż ona sama”, a po części sama Irys. Dziewczyna od bardzo wczesnej młodości pozostawała w kazirodczym związku ze swoim starszym bratem, Joelem. Jest w nim wciąż ślepo zakochana. Kiedy rodzina odkryła ten fakt, Joel został zmuszony do małżeństwa z inną kobietą, a Irys od czasu ślubu brata przestała jeść. Do szpitala trafiła w stanie wycieńczenia i w momencie, kiedy Mirka ją spotyka, pozostaje tam już od ośmiu miesięcy. Viola Wein z wielką delikatnością dotyka tu niezwykle trudnej sprawy i ukazuje dramat chorej z powodu zakazanej miłości dziewczyny.

Fakt jemeńskiego pochodzenia Irys, z europejskiego punktu widzenia egzotycznego, nadaje tej krótkiej opowieści szczególny dramatyzm. Żydzi z Jemenu w myśl żywotnych, stereotypowych sądów znajdujących się w Izraelu w powszechnym obiegu mieli się charakteryzować intelektualną prostotą i posiadaniem dużej liczby dzieci. Ewokuje to obraz ludzi, których fizyczność dominuje nad racjonalnością. W jakimś sensie łatwiej w tej sytuacji podjąć refleksję nad związkiem Irys i Joela. Historia Irys dostarcza też materiału do rozważań nad tożsamością kobiecą w ogóle.

²⁵ *Olim* (hebr.) — żydowscy imigranci przybywający do Izraela.

Kolejna opowieść — *Miriam i Marian* — również dotyczy osobliwej miłości. Miriam jest ortodoksyjną Żydówką o odrażającej powierzchowności. Do szpitala trafiła z powodu sadystycznych upodobań seksualnych męża, który znęcał się nad nią i nie respektował jej woli. Marian zaś to piękny mężczyzna pochodzący z Polski, który przeszedł na judaizm już w Izraelu, dokąd przybył w interesach. Został oszukany przez nieuczciwego współnika. Ożenił się z Żydówką z Maroka, która nie rozumiała jego polskiej przeszłości i tęsknoty. Marian stworzył sobie własną, bliską i bezpieczną przestrzeń — wybudował gołębnik. Hodowane tam ptaki stały się jednak przyczyną choroby żony Mariana, która zdaniem lekarzy skończyć się mogła albo śmiercią, albo paralizem. W życiu mężczyzny miał miejsce osobliwy cud *à rebours*, dokonał się on bowiem jak się wydaje na skutek usilnych modlitw zrozpaczonego męża, a jednocześnie jego konsekwencje okazują się dla życia i psychiki Mariana niszczące:

Bo te zarazki od gołębi rzuciły się na mózg. I wtedy stał się cud. Marian spotkał na korytarzu jednego rabina, który go przekonał, że jeśli będzie się bez przerwy modlił, żona nie umrze. I faktycznie ta Marokanka nie umarła, sparaliżowana siedzi na wózku inwalidzkim i nie daje się odwiedzić. A najgorsze, że dzieciom nie daje do niego przyjść. A on taki biedny, ciągle się modli, płacze i dostaje takich dziwnych drgawek²⁶.

Miriam wraca do domu, do swego sadystycznego męża, wierna nakazom swojej religii. Kobieta porównana do „sparszywiatego hipopotama” stała się obiektem niezwykle pięknej miłości, rezygnuje z niej jednak, kierując się poczuciem obowiązku. Na uroczystości z okazji pożegnania Miriam Mirka występuje z recitalem fortepianowym. Po raz pierwszy w Izraelu Mirka czuje, że jest szczęśliwa i to bez pomocy alkoholu. W towarzystwie innych niedostosowanych do społeczeństwa, a często wybitnych ludzi.

Jednocześnie więc, nieco w tle wszystkich opowiadań, których akcja rozgrywa się w szpitalu, można zaobserwować zmagania Mirki, jej walkę o powrót do równowagi. W walce tej bohaterka nie uznaje półśrodków. Obserwuje i ocenia swoją kondycję w pełnym świetle, z całkowitą szczerością. I wpisuje te obserwacje w swój całościowy ogląd rzeczywistości. Konfrontuje te dwa porządki, a także własny sposób postrzegania świata z obrazem narzucanym przez pewien swoisty dyskurs społecznej poprawności, prowadzony między innymi przez pracowników szpitala:

Niejednokrotnie trenowała zbijanie z tropu [...]: odwracanie ról z pytanej na pytającą, ogłupianie niespodziewanymi zwierzeniami, o które lekarz nie prosił, wykazywanie się wiedzą o Freudzie, jego uczniach i innych teoriach dotyczących psychologii — nauki, która ma kompleksy, że tak naprawdę nią nie jest, zaskakiwanie szczerością na tematy seksualne, stawianie znaku zapytania nad każdym twierdzącym zdaniem [...]²⁷.

Ludzie zdrowi, czy przynajmniej tacy, których problemy psychiczne i emocjonalne nie są łatwo dostrzegalne, boją się tych, którzy odstają od normy. W opowiadaniach szpitalnych z tomu *Mezalians* wyśmiane zostaje „pełne zrozumienie”, fałsz wielu normalnych ludzi, zbyt zadowolonych ze swej normalności. W myśl kolejnych opowiadań nienormalność może zdarzyć się każdemu. Nie chroni przed nią pozycja społeczna, inteligencja, pochodzenie. Niezależnie od tych czynników zdarzają się bowiem sytuacje, których system nerwowy nie jest w stanie znieść i jego załamanie stanowi właśnie reakcję normalną. Wiele osób znalazło się wśród pacjentów oddziału, na którym przebywa Mirka, z uwagi na specyficznie problemy blisko powiązane z sytuacją w Izraelu, choć nie brakuje i takich, których zaburzenia mają zupełnie inną genezę.

²⁶ V. Wein, *Miriam i Marian*, s. 73–74.

²⁷ Tamże, s. 70.

Sama Mirka, rozważając przyczyny swojego emocjonalnego załamania i alkoholizmu, wskazuje na polską tęsknotę, jako na podstawowy czynnik destabilizujący jej równowagę psychiczną. Nie chodzi tu o zwykłą nostalgię, ale o pozbawienie elementów konstytutywnych dla tożsamości uznawanej za najgłębiej indywidualną. Dawna tożsamość w nowych warunkach jest trudna do utrzymania, stąd poczucie dezintegracji:

Czuję się jak kawał starej szmaty, którą ożywić może tylko układ harmoniczny zbliżony do wspaniałej muzyki baroku! Nie! Polonez Szopena! Zapach wrzósów w mazurskich lasach! Drzewa kasztanowe!? — Mirka z wykrzykników przechodziła na znaki zapytania. — Górskie strumyki? Ciupaga? Słomiaste strzechy? Kwiaty Tuwima? Polscy żołnierze na koniach przeciwko czołgom niemieckim? Sanatorium dla dzieci chorych na gruźlicę w Szklarskiej Porębie? Sanki? Żurek? Organy w Oliwie? Konkurs Szopenowski? — Ach, pan nie wie, panie doktorze, o czym ja mówię? A ja nie mogę wytłumaczyć! Nie wytłumaczę, bo w swoim marnym żywocie nie znajduję żadnej paraleli dla pańskiego perskiego pochodzenia²⁸.

Rzeczywistość izraelska, przeżywanie codzienności w zupełnie zmienionych warunkach, wśród ludzi o innej mentalności, obyczajach, tradycjach, przechowujących w pamięci zbiorowej inne wydarzenia, przywiązanych do innych wartości — wszystko to wywołuje poczucie wyobcowania, utratę doświadczenia przynależności i więzi społecznej. Indywidualna tożsamość zostaje niejako zawieszona w próżni, co musi wywoływać zaburzenia, zwłaszcza, że do tej pory była ściśle powiązana z identyfikacją społeczną. Identyfikacja zbiorowa staje się dłużej niemożliwa. Zbiorowość bliska mentalnie staje się instytucjonalnie obca i daleka fizycznie. Natomiast społeczeństwo, którego Mirka stała się nowym członkiem, nie posiada żadnych cech, które mogłaby ona uznać za bliskie swojemu sposobowi widzenia rzeczywistości. Przed wyjazdem z Polski dwa wymiary tożsamości Mirki — zbiorowy i indywidualny wzajemnie się uzupełniały.

Bohaterką ostatniego opowiadania z tomu, czy właściwie jedną z dwóch równorzędnych bohaterek jest pozostająca dotąd raczej w cieniu Sztajnowa. Tekst ten, zatytułowany *Mezalians*, jest obrazem zmagania tej rosyjskiej żony polskiego Żyda, która dwadzieścia lat spędziła z nim w Polsce, a następnie musiała zostać Izraelką; zakończonych niepowodzeniem zmagania o zdobycie własnego miejsca w świecie:

Wkrótce po przyjeździe do Izraela, po kilkumiesięcznych próbach zaaklimatyzowania się, po nieudanych wysiłkach przyzwyczajania się chociażby do odmiennej pogody — Sztajnowa postanowiła zakończyć życie. [...] Samobójstwo nie leżało w jej naturze. Najlepiej po prostu podjąć decyzję, a śmierć już sama znajdzie sobie jakoś drogę i odpowiedni moment na spotkanie. W związku z tym Sztajnowa umierała powoli, systematycznie, niezauważalnie, a trwało to kilkanaście lat. Odwlekała ostateczną decyzję, bo chciała ukochanego syna ujrzeć stojącego wreszcie na własnych nogach, a córkę urządzoną na nowo po rozwodzie z mężem²⁹.

Sztajnowa, jak się wydaje, tęskni przede wszystkim za stabilnością życia, której izraelska rzeczywistość nie sprzyja w żadnym wymiarze, począwszy od klimatu, a skończywszy na kwestiach politycznych. Niezaspokojona i niemożliwa do zaspokojenia tęsknota staje się punktem wyjścia do decyzji o śmierci, czyli po prostu do głębokiej wewnętrznej rezygnacji. Kobieta jest bardzo samotna i zamknięta w sobie. Nie skarży się, ani nie walczy o poprawę swojej sytuacji — prawdopodobnie nie wierzy w ewentualną skuteczność dalszych zmagania.

Na Uralu była młoda, pełna życia i nadziei na przyszłość, w Polsce — nieco zagubiona — znajdowała pocieszenie w ramionach kochanka. Od życia w Izraelu nie oczekuje już zasadniczo niczego poza jego zakończeniem. Bardzo wrażliwa i pasywna ko-

²⁸ Tamże, s. 71.

²⁹ V. Wein, *Mezalians*, s. 77.

bieta niespodziewanie znajduje jednak bratnią duszę i to w osobie, którą na pozór różniło od niej prawie wszystko. Pewnego dnia — ośmielona zapachem smażonej cebuli — do drzwi mieszkania Sztajnow zapukała bowiem prosta Arabka — Naima. Różniła się od Sztajnowej biegunowo pozycją społeczną, sposobem życia, urodą, a przede wszystkim językiem. Naima mówiła tylko po arabsku, który Sztajnowej ze zrozumiałych względów był zupełnie obcy, a jednak między kobietami zawiązała się nić porozumienia, która okazała się bardzo silna.

Kwestia komunikacji między Naimą a Sztajnową jest zasadnicza dla interpretacji utworu. Opowiadanie *Mezalians* to jedyny tekst w całym tomie, w którym wyraźniej i wprost poruszona została sprawa stosunków między Żydami i Arabami w Izraelu. Nie ma tu jednak generalizujących rozważań, rachunku krzywd czy przyporządkowywania racji. To po prostu historia dwóch samotnych kobiet, które udzieliły sobie nawzajem wsparcia za pomocą zwykłych ludzkich gestów.

Naima była przyzwyczajona do niezyczliwości Izraelczyków, którzy widzieli w niej przede wszystkim Arabkę i stanowiło to dla nich wystarczającą przesłankę do niechęci. Trudna historia konfliktu żydowsko-arabskiego sprawiła, że gros Izraelczyków „poznało się na Arabach”, czyli w konsekwencji uprościło swój obraz zbiorowości arabskiej w stereotyp. Podobnie negatywny stereotyp funkcjonuje również w drugą stronę. Opowiadanie bez moralizatorskich tez, niejako przy okazji, wyraża sprzeciw wobec powszechnej obowiązywalności schematów myślowych. Pewien sklepikarz, nawet udzielając starej Arabce życzliwej rady, powiela stereotyp:

Nie trać czasu na tych, co mieszkają tu od dawna. Najlepiej będzie, jak pójdziesz szukać pracy u nowych emigrantów. To frajerstwo nie zdążyło się jeszcze poznać na Arabach³⁰.

Podobnie jak w innych opowiadaniach cyklu, dotyczących odmiennych problemów, stereotypowi przeciwstawiony zostaje konkretny egzystencjalny. Naima portretowana jest jako kobieta, dla której nieważne są konflikty i problemy etniczne, jako matka poświęcająca wszystkie siły dla swoich dzieci, aby zapracować dla nich na lepszą przyszłość. W życiu dotknęła ją wiele niesprawiedliwości, ale ponieważ jest to jedyne życie, jakie zna, nie narzeka. Potrafi się za to cieszyć wszelkimi pozytywnymi, nawet drobnymi zdarzeniami. Jest w tym podobna do „wychowanki” radzieckich łagrów, Lizy. Fakt, że Sztajnowa traktuje ją z szacunkiem, jak równą sobie w godności istotę ludzką, jest dla Naimy zachwycający.

Naima odpowiada na tę postawę Sztajnowej całkowitą lojalnością, a wręcz miłością. Szczególnie wyraźne stało się to, kiedy wieloletnie umieranie Sztajnowej znalazło się w ostatnim stadium.

W tle pojawia się jeszcze w opowiadaniu postać Szoszany, która nie może wrócić do równowagi psychicznej po przeżyciu obozu koncentracyjnego, a właściwie przede wszystkim po dotkliwym doświadczeniu niezrozumienia i lekceważenia ze strony rodziny, która spędziła czas wojny w Palestynie. I kilka innych drobnych, ale znakomicie uzupełniających całość portretów, tworzących dramatyczną izraelską mozaikę.

Interpretująco-oceniająca postawa narratorki jest wyraźna w całym cyklu. Nie ma w niej żadnego natręctwa czy dydaktyzmu, a jednak całość może robić wrażenie apelu o autentyczność, czasami wymagającą sporej odwagi. Owej autentyczności sprzyja odnalezienie swego miejsca w świecie, w przestrzeni społecznej i świadomość przynależności. Owa przynależność odkryta czy potwierdzona w drodze trudnych poszukiwań i przemyśleń może być wyzwaniem dla ludzi uwięzionych w myśleniu stereotypowym. Dopiero jednak tożsamość budowana, często z gruzów, ale w pełni świadoma umożliwia życie w pełni i daje szansę na szczęście.

³⁰ Tamże, s. 79.

Omówiony cykl opowiadań podejmuje wiele kwestii związanych z tożsamością. Każdy z bohaterów zmaga się z tym problemem w mniejszym lub większym stopniu, w takim czy innym kontekście. Przebieg tych zmagania zależy od sytuacji i od indywidualnej wrażliwości danej postaci.

Istotną sprawę w koncepcji ludzkiego świata przedstawionej w *Mezaliansie* stanowi fizyczność, cielesność człowieka. Większość postaci zaludniającej karty opowiadań jest brzydka. Często w jednej osobie mieści się kontrast piękna i brzydoty. Te kategorie estetyczne są w omawianym cyklu wyraźnie sfunkcjonalizowane. Rochale jest malutka, czarna, zasuszone, ma zeza. Irys określona została jako „dziwny stwór, ni to chłopak, ni to dziewczyna, chude aż strach”. Miriam była karykaturą kobiety. Staśka miała małpią twarz, Liza — krzywe kaczce nóżki, Maryśka — zepsute zęby. Mirka gra w szpitalu Bacha palcami, które wyglądają jak tłuste parówki. Naima nie ma oka. W *Mezaliansie* można odnaleźć swoistą galerię brzydoty — tylko piękna Sztajnowa i Jurek wyraźnie odbijają się na tym tle. Piękno zewnętrzne nie jest jednak w żaden sposób powiązane z wewnętrzną doskonałością, przynajmniej rozumianą w kategoriach konwencjonalnej moralności. Nawet matka Mirki — opisywana jako osoba kryształowo czysta miała w Polsce kochanka i usunęła ciążę, która była efektem tego związku.

Bezłitosne opisy powierzchowności postaci, jak również przywar ich charakterów i niedoskonałości intelektu paradoksalnie nie służą kompromitacji. I piękno, i brzydota wydają się naturalnymi atrybutami człowieczeństwa i zarówno jedno, jak drugie może nadać losowi człowieka dodatkowy wymiar dramatyzmu. *Mezalians* zawiera pochwałę miłości, indywidualności, szczerości. A żydostwo, traktowane jako wartościowa, wielowymiarowa tradycja może się stać istotnym konstruktywnym składnikiem tożsamości, kiedy znajdzie się w domenie wyboru, a nie przymusu. Jak każde zjawisko przynależne do rzeczywistości ludzkiej posiada w trzeźwym przedstawionym w *Mezaliansie* osądzie wady i zalety. W żadnym wypadku nie może jednak determinować i redukować indywidualności człowieka.

Viola Wein jest współtwórczynią bardzo interesującego zjawiska, jakim jest piśmiennictwo polskie w Izraelu, literatura złożonej tożsamości, swoista kontynuacja posiadającej bogatą tradycję literatury polsko-żydowskiej³¹. Można powiedzieć, że współtworzy najwartościowszy nurt tego zjawiska, nurt pogłębionej i twórczej refleksji egzystencjalnej, za którego mistrza należałoby uznać Leo Lipskiego. Sytuacje egzystencjalne niejako wymuszały i wciąż wymuszają na polsko-żydowskich twórcach (na kolejnych pokoleniach pisarzy wyższej lub niższej rangi) refleksję nad różnymi wymiarami własnej identyfikacji. W konsekwencji może powstać twórczość znakomicie odpowiadająca na pytania uniwersalne, które przynosi obfitująca w gwałtowne zmiany współczesność. Stabilna, niejako nadana i ustalona tożsamość jest w dzisiejszych czasach bardzo rzadkim luksusem. Proza Violi Wein może być inspiracją (choć niełatwą) dla tych, dla których ów luksus nie jest osiągalny.

Jak pisał Jerzy Jarzębski, podsumowując *Rachmaunes*, choć słowa te z równym powodzeniem można zastosować do *Mezaliansu*:

Próżno jednak liczyć na to, że się one — te prawdy — ułożą w ocalający sensowność bytu mityczny wzór — chyba że za ten wzór uznamy najbardziej w Biblii urągającą zdrowemu sensowi i poczuciu sprawiedliwości historię Hioba³².

³¹ Na temat twórczości polsko-żydowskiej, jej tradycji i kontynuacji por. m.in.: E. Prokop-Janiec, *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*. Kraków 1992; W. Panas, *Pismo i rana*. Lublin 1996; M. Adamczyk-Garbowska, *Odcienie tożsamości. Literatura żydowska jako zjawisko wielojęzyczne*. Lublin 2004.

³² J. Jarzębski, *Łosy wykluczonych*, Książki w Tygodniku (dodatek do Tygodnika Powszechnego) 2006 nr 5 s. 14–15.